Z ŻYCIA PECHOWCA

Są na świecie tacy ludzie którzy zawsze mają pecha. To oni stanowią mięso armatnie dla bohaterów, wciąż mają kłopoty, mało zarabiają, jedzą marne żarcie, żony ich biją, a czarne koty masowo wbiegają pod koła. Do takich ludzi niestety należę i ja. Dlaczego? Aby na to odpowiedzieć musiałbym przytoczyć całą historię swojego życia. Skoro jest na to miejsce i czas - to zaczynam!

Urodziłem się w małej wiosce pośrodku wielkiego kanionu - Arroyo. Wychowywałem się w rodzinie przeciętnych dzikusów i teoretycznie nie miałem prawa oczekiwać od życia niczego innego jak tylko ciągłego ganiania za małymi i uciekania przed dużymi gekonami. Ja jednak wyróżniałem się wśród tych prymitywów jednym - MIAŁEM AMBICJE. Chciałem zostać bohaterem, przemierzyć wzdłuż i wszerz cały świat, zabijać potwory, ożenić się, nakręcić film po... - ups, tego akurat nie chciałem:)

Aby moje marzenia się spełniły musiałem stworzyć ku temu okazję. Wiadomo jest, że ludzie potrzebują bohatera wtedy, gdy dzieje się coś złego. W wiosce nic specjalnie złego się nie działo - raz na tydzień kogoś zjadały gekony, a od czasu do czasu była mała rozróba ze slaversami - ot, nic czym można by się przejmować. Postanowiłem więc, że pomogę losowi. Wrzuciłem do studni z której piliśmy wodę starożytną truciznę, którą kupiłem od handlarza, niejakiego Vica - nazywała się "mydło". Nie potrafiła nikogo zabić, ale spowodowała że roślinki zaczęły gnić, brahminy źle się czuły, a przywódczyni naszej wioski dostawała czkawki (prócz tego współplemieńcy narzekali na "sraczkę").

Brahminy i roślinki to jedno, ale czkawka przy której z ust przywódczyni wylatują bombelki! Ktoś musiał coś z tym zrobić! Rzecz jasna jako ochotnik zgłosiłem się ja. Niestety przywódczyni uparcie twierdziła, że to nie ja jestem wybrańcem, że przepowiednia mówi inaczej, ple ple ple - też mi argumenty! Niestety nie mogłem ich obalić i na wyprawę po przedmiot który miał zneutralizować moje "mydło", niejaki GECK wyruszył ktoś inny. Wkurzyłem się na moich pobratymców i wyruszyłem z wioski w poszukiwaniu zemsty. Postanowiłem, że najpierw zemszczę się na tej wstrętnej wiedźmie, która nie chciała zrobić ze mnie bohatera, a później pozbędę się wybrańca. W mojej głowie zaświtał świetny plan.

Dołączyłem się do gildii Slaverów, zdradziłem im lokację Arroyoi już miałem się tam wybrać z delagacją złożoną z moich kolegów z obrzynami i pałkami, gdy mój pech znowu dał o sobie znać. Pojawił się bowiem ON - wstrętny bohater, pragnący zakończyć działalność gospodarczą mojego zakładu pracy. W osobie owego herosa rozpoznałem "wybrańca". Niestety, zanim zdążyłem cokolwiek zrobić leżałem na ziemi ogłuszony przez jakiegoś dzikusa z kością w nosie, a mój pracodawca już nie żył. Chciałem się zemścić, jednak wiedziałem, że z tym "wybrańcem" nie wygram - nie dość że sam wyglądał na twardziela, to jeszcze miał przy sobie do pomocy jakiegoś dzikusa, szalonego barmana, mutanta, sklepikarza, zombiego... całą piep... świtę.

Co więc ja, biedny niedoszły bohater miałem zrobić? Kupiłem sobie czarny, skórzany płaszcz, shotguna i wyruszyłem na północ w poszukiwaniu przygód. Po zabiciu setki skorpionów, gekonów, mantisów i innego pustynnego śmiecia zatrzymałem się w Modoc - uroczej wiosce pośrodku pustyni, spotkałem tam piękną dziewczynę, zakochałem się w niej i już zacząłem myśleć o ożenku, już myślałem, że szczęście wreszcie się do mnie uśmiechnęło, gdy... znowu pojawił się ON, nasz znajomy - bohater. Wstrętny przystojniaczek, oczarował moją dziewczynę i gdy jej ojciec przyłapał ich na... khe khem - "wybraniec" wziął z nią ślub. To niemalże doprowadziło mnie do obłędu! Nie potrafiłem go zabić, i już myślałem czy nie strzelić sobie w łepek, gdy wpadł mi do głowy pewien wspaniały pomysł. Przypomniało mi się stare przysłowie - JEŚLI NIE MOŻESZ KOGOŚ POKONAĆ - DOŁĄCZ DO NIEGO!!!

Wziąłem więc shotguna w łapy i ruszyłem za "wybrańcem". Teraz podążam za nim dzień i noc i jeśli tylko zaczyna się jakaś rozróba, wyskakuję zza kamieni i pomagam mu się rozprawić z przeciwnikami. Przynajmniej on tak myśli - w rzeczywistości jeden na trzy strzały, niby chybiając, kieruję w jego stronę. Niestety - twardy ma skurczysyn pancerz, a do tego tak trudno trafić. Ale kiedyś, obiecuję, załatwię drania!

Maciej Cierkosz